Rok XLII | Niedziela 6 października 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 40

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Caloroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł.
Zagranicą 20 zł.
Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i *X. Dr. JÓZEF DAJCZAK.*

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Tow. „Biblj. Religijna".
Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Kler parafjalny w trosce o swe prawa w szkole

Opinja katolicka, zajęta bardziej uderzającemi w oko sprawami, przeocza bardzo ważne momenta, odnośnie do udzielania religji w szkołach powszechnych w Polsce a zwłaszcza, utrudniania udzielania tejże nauki przez kler parafjalny. A jednak jest to ważna sprawa, gdyż nieznacznie pozornie, ale z uplanowanym zgóry porządkiem, szczerbi się prawa Kościoła katolickiego w szkołach i dąży się do coraz większego zmniejszania tego wpływu na młodzież, aby zczasem ten wpływ ze szkoły zupełnie wyeliminować.

W Polsce wolnej nastały z początku co do nauki religji możliwe stosunki. Utrzymano ilość 2 godzin tygodniowo, płacono księżom parafjalnym za wszystkie godziny 1 zł. 50 gr. za godzinę, przyjmowano i liczono godziny, których duszpasterz nie mógł odbyć wskutek choroby, lub przeszkody parafjalnej, jak np. wyjazd do chorego; nie sprzeciwiano się uzupełnianiu godzin opuszczonych z innych powodów w innym czasie, niż oznaczonym i t. p.

Ale niedługo tak było. Pomału zabrano się do usuwania wpływu Kościoła ze szkoły. Najpierw zmieniono ustawę austrjacką, mocą której każdy proboszcz miejscowy był bez wyboru członkiem rady szkolnej miejscowej. Zrobiono to bez żadnego uzasadnienia; a raczej, by utrudnić księdzu wtrącanie się w sprawy szkolne i ułatwić niereligijnym kierownikom nieliczenie się z księdzem — to jasne. Potem usunięto podpisy księży na świadectwach szkolnych. — Za jakiś czas wydano rozporządzenie, żeby księża wpisywali do dzienników treść lekcji. Niedługo potem zarządzono, że do zapłaty będą liczone tylko te godziny, które ksiądz rzeczywiście odbył, a więc cofnięto tę ulgę, żeby liczyć księdzu godziny, których nie odbył bez własnej winy, czy to wskutek choroby, czy przeszkody parafjalnej, czy np. uroczystości szkolnej, państwowej, przyjazdu inspektora i t. p. mimo, że jeśli nauczyciel świecki uczył religji, za godziny przepadnięte już nie wskutek uroczystości jak wyżej, ale nawet wskutek świąt i dni wolnych od nauki, liczono mu godziny i za nie płacono. Dziwna logika szkolna! Jeśli jednak duszpasterz usprawiedliwił opuszczone godziny, to je liczono (Dop. Redakcji). Następnie przestano ze strony głównie inspektorów a potem nauczycieli witać i żegnać dzieci w szkole pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony „J. Chr.". Uwolniono nauczycielstwo od chodzenia z dziećmi na procesje w dnie Krzyżowe, na Msze św. w dni powszednie w miesiącach letnich. Ograniczono czas wolny od nauki dla spowiedzi i Komunji św. i uniemożliwiono branie udziału szkołom w uroczystości I Komunji św. Potem polecono kierownikom szkół, by uważali, czy ksiądz odbywa godziny religji dokładnie co do minuty i żeby natenczas nie wydalali się z budynku szkolnego; by następnie zapisywali każde spóźnienie się księdza na godzinę, choćby ono było spowodowane obowiązkami parafjalnemi. Obecnie bez żadnego wyjaśnienia obcięto księżom i to marne i ograniczone wynagrodzenie za naukę religji z 1.50 zł na 1 zł. Jest to balonik próbny, jak to przyjmie kler, aby potem całkiem to wynagrodzenie odebrać.

Niedawno otrzymali księża parafjalni od inspektorów szkolnych formularze do podpisania, że za zgodą władzy szkolnej godzą się uczyć religji w danym roku szkolnym. Znaczyło to, że władza szkolna pozwala uczyć duszpasterzowi ten rok w szkole a dalej może nie pozwolić, jakby do nauczania religji potrzeba było dopiero osobnego pozwolenia władz szkolnych dla każdego duszpasterza co roku. Najciekawsze jest najnowsze rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. w instrukcji dotyczącej planów godzin i programów nauki w publicznych szkołach powszechnych w roku szkolnym 1935/36. Według warjantu *„b"* dla szkół jednoklasowych (str. 27 instrukcji) nauczyciel ma tylko 26 godzin przedmiotów świeckich i 4 godziny religji, której sam udziela. Warjant *„b"* stosowany jest w szkołach z ilością dzieci do 40 włącznie. Ostatnio otrzymały szkoły zarządzenia, aby wprowadziły warjanty bez godzin nadliczbowych (bez względu na ilość dzieci) tam, gdzie ksiądz nie udziela nauki religji.

Czyli z tego wynika, że nauczyciel nie potrzebuje się oglądać na misję kanoniczną i bez

tej misji może uczyć religji, jeśli mu pełnej ilości godzin braknie. Tak przynajmniej z tego rozporządzenia wynika.

Możnaby się zapytać, zwłaszcza inspektorów szkolnych kto ma prawo udzielania misji kanonicznej? Czy nie biskup?

Cóż to wszystko znaczy? — Nic innego, jak to, co powiedział w swoim czasie prezes Związku nauczycielskiego. Gdy bowiem niektórzy nauczyciele ateusze zaczęli go interpelować dlaczego Związek nie postara się o usunięcie religji ze szkoły i wpływu na nią Kościoła katolickiego i żądali w tym kierunku energiczniejszego działania Związku, oświadczył prezes, że to się nie da zrobić odrazu, że trzeba się liczyć ze stosunkami i opinją, ale trzeba działać powoli a systematycznie w tym kierunku, aby uśpić odruch interesowanych. Tak też się dzieje. Gdyby wystąpiono gwałtownie, zareagowałaby opinja publiczna, jeszcze bądźcobądź katolicka. — Gdy jednak powoli kruszy się cegłę o cegłę w udzielaniu religji, nikt na to nie zwraca uwagi, bo ostatecznie religji jeszcze ze szkoły nie usunięto. Na razie dąży się do utrudnień i ograniczeń, które jednak dają nietylko broń do dokuczań i szykan przeciw księdzu w ręce niereligijnych kierowników szkół, lecz także uniemożliwiają odbycie godzin religji w szkole. A co mówić o mianowaniu nauczycieli żydów czy innowierców do szkół katolickich. Dziwna rzecz, że ze strony P. T. Duchowieństwa nie słychać o żadnych protestach przeciw uszczuplaniu praw naszych w szkołach. Przecież mamy kongregacje dekanalne, akcję katolicką i zjazdy katolickie! Czemu tam nikt z nas nie protestuje? Czekamy milcząco, aż nam nie tylko odbiorą wynagrodzenie za nauczanie religji, ale usuną religję ze szkoły? Bo jasne, że do tego wszystko zmierza. Wartałoby na te rzeczy zwrócić uwagę kół katolickich, zwłaszcza miarodajnych, póki czas, aby dalej tak się nie działo i nie było potem zapóźno.

X. Józef Koterbski.

Dopisek Redakcji. Jako uzupełnienie do powyższego artykułu dodajemy jeszcze garść wiadomości: Inspektorzy szkolni nie wyznaczają w niektórych szkołach dla dzieci polskich żadnych godzin dla nauki religji, a kiedy się księża zgłoszą pozwalają im uczyć, lecz bez żadnego wynagrodzenia. Innym razem przydzielają im szkoły poza granicami ich parafij, bez żadnego porozumienia się z biskupem i łączą nietylko liczne oddziały tej samej szkoły na godzinach religji, lecz nawet potrafią 2 i 3 szkoły na lekcje religji sprowadzić. A wreszcie nie otrzymują też duszpasterze parafjalni od inspektorów szkolnych co miesiąca swych remuneracyj za naukę religji. Nieraz otrzymują ją dopiero z końcem kwartału, a nawet i półrocza.

X. BOSKO — WIELKI PEDAGOG

W okresie świąt wielkanocnych ubiegłego roku odbyła się kanonizacja nieporównanego wychowawcy młodzieży, założyciela zgromadzeń salezjańskich, św. Jana Bosko.

Jan Bosko, — urodzony 16/VIII 1815, zmarły 31/I 1888 r., — należy do tych niezwykłych postaci, któremi ludzkość słusznie może się chlubić, ale które nie często ukazują się na horyzoncie świata.

Łączył on w sobie wszystkie cechy genjalnego człowieka i wielkiego świętego, z ewangeliczną prostotą, prawdziwie młodzieńczą radością życia i przemiłem podejściem do ludzi. Obdarzony nadzwyczajnem bogactwem umysłu i wprost zdumiewającą pamięcią, w lot przyswajał sobie wszystkie zdobycze wiedzy. Nie zadowalał się jednak samą erudycją i nie zacieśniał kręgu swej myśli w granicach znanych już i uznanych poglądów, czy systemów, lecz śmiało począł zakreślać nowe linje swej działalności.

Był urodzonym apostołem i wychowawcą, prawdziwie z bożej łaski, bo zbawienny wpływ na ludzi — a szczególniej na młodzież — i przedziwną umiejętność trafiania do serc posiadał od dzieciństwa. Jego słynne później oratorja niedzielne, zgromadzające całe zastępy ubogiej, opuszczonej, tułającej się bez celu po ulicach młodzieży, — na modlitwę, naukę i zdrową rozrywkę, początek swój biorą w jednym z dowcipnych pomysłów, jakich nigdy nie brakowało małemu podówczas Jankowi Bosko. Oto popisem swojej zręczności w żonglerowaniu, tańczeniu na linie, i t. p. sztukach, mały Jaś zaczął zgromadzać na łąkach rodzinnej wsi sąsiadów wieśniaków, w tym celu, by po skończonych występach powtarzać im wszystko, co słyszał na kazaniach i od swej matki o prawdach wiecznych i o sposobie rzetelnego służenia Bogu w życiu codziennem.

Słusznie dekret, stwierdzający prawdziwość dwóch cudów, zdziałanych przez Boga za przyczyną św. Jana Bosko, przyrównał jego dzieła do ewangelicznego małego ziarnka gorczycznego, które bardzo szybko się rozrasta — początku bowiem tych, już dziś znanych w całym świecie dzieł, szukać należy nie w nakreślaniu bogatych programów, ale w cichej ewangelicznej pracy na najbliższym terenie, — w domu i wsi rodzinnej, a potem ubogiego probostwa.

Każdy czyn Księdza Bosko wynikał bezpośrednio z gorących uczuć jego apostolskiego serca. I właśnie ta promieniująca odeń bezpośredniość tak zniewalała i rozbrajała, nawet ludzi wrogo ustosunkowanych do religji. X. Bosko długie szeregi lat wybiegał naprzód poza swą epokę. Jako nieporównany znawca duszy młodzieży, stał się twórcą nowego systemu wychowawczego. System ten powstał z głębokiej mądrości X. Bosko, jako męża Bożego, i z niezawodnej intuicji jego prawdziwie ojcowskiego serca. Program dlań pisało samo życie. System X. Bosko ma na względzie istotę duszy młodzieży, a potem jak wówczas, gdy żył jego wielki twórca, tak i dziś, i za całe dziesiątki lat, był, jest i będzie najbardziej twórczym kierunkiem pedagogji. Do-

skonale ogarniał całość wychowania; zarówno w szerokim zakresie, jak i najdrobniejszych szczegółach, wszystko to, do czego dzisiejsi wychowawcy zwolna dochodzą, w fizycznej stronie wychowania, X. Bosko już od dawna w swym systemie uwzględnił, nigdy nie przeceniając strony fizycznej z pokrzywdzeniem ducha i charakteru; — jak to się dzieje u nas, — np. w nadużywaniu rekordów sportowych.

Linją wytyczną systemu X. Bosko, — t. zw. uprzedzającego, — było wytworzenie w domu wychowawczym i w szkole takiej atmosfery, aby młodzież siłą rzeczy ciążyła ku dobru, aby to dobro poznane jako coś bardzo miłego uprzedziło w jej zainteresowaniach fałszywy powab zła. Nigdy nie pozwolił X. Bosko, by w domach jego cośkolwiek, choćby w najmniejszym stopniu wywierało ujemny wpływ na ducha i charakter młodzieży. Nie łudził się wcale, że w ten sposób ustrzeże swych wychowanków od wszelkiej myśli złej, lub niebezpiecznej, bo znał słabość i zepsucie ludzkiej natury; ale rozumował logicznie, iż utrudnienie dostępu zła, i stałe przebywanie w atmosferze wolnej od bakcyli rozpasanej zmysłowości i okazji do niezdrowych zainteresowań, samą siłą nawyku uodpornią umysł i wyobraźnię młodzieży na złe wpływy, z któremi się poza domem wychowawczym zetkną. W planie wychowania i nauki wytworzył wielki Pedagog harmonijną całość, jednocześnie kształtującą umysł, charakter i rozwijającą fizycznie młodego chłopca. Nawet podręczniki dostosował do swego systemu; np. z dzieł klasyków, używanych przy nauce łaciny, usuwając szczegóły drastyczne, mogące rozognić młodą wyobraźnię.

Charakterystyczną cechą domu wychowawczego X. Bosko ma być, — obowiązująca nawet ustawa — pogodna wesołość wychowawców i ich stosunek do chłopców przyjacielski, bez sztucznej powagi i napuszoności, którą zły pedagog chce uratować swój zagrożony autorytet. Źródłem tej pogody i przyjacielskiego stosunku do dziatwy musi być szczera dla niej miłość. Kto młodzieży naprawdę nie kocha, nigdy nie może być wychowawcą w duchu X. Bosko. Nikt bardziej jak młodzież nie wyczuje szczerości i sztucznego nastawiania się. Doskonale rozumiał ten wielki wychowawca, i dlatego silny nacisk kładł na szczerość, której w odzew idzie zaufanie młodzieży. Genjalny umysł X. Bosko nigdy nie zacieśniał się na jednym punkcie działania i przedziwnie umiał kroczyć środkiem dróg, obejmując szerokie horyzonty. Wychowawcom swoim nie pozwalał tracić z oczu wychowanka a jednocześnie daleki był od deprawującego systemu szpiegostwa i podstępu. Młodzież wiedziała, że czuwa nad nią przyjazne oko starszego przyjaciela, a nie detektywa, które chce ją na czemś przychwycić. Zamiast zakazów, dodawał X. Bosko młodzieży bodźca do wyścigu na drodze duchowego postępu i samowychowania się.

Mimo stałej obecności wychowawcy, młodzież miała wielką swobodę działania, w zakładaniu między sobą różnych kółek, — co przygotowywało ją do pracy społecznej, — w organizowaniu zabaw, i t. d. Zakład X. Bosko to był szeroko pojęty dom rodzinny, gdzie młodzież czuła się u siebie. Jedno tylko było tam surowo zakazane: próżnowanie, tracenie czasu. Młodzież musiała albo pracować albo się bawić i to bawić się ochoczo, jakto niefrasobliwa młodość umie. Prze-Przeróżne gry, gonitwy, nawet we właściwej mierze utrzymane rekordy sportowe wynajdywał święty pedagog, aby tylko dać upust zdrowej energji młodości i coraz bardziej rozbudzać w swych wychowankach radość życia.

Daleki był od wszystkich dzisiejszych błędów w wychowaniu, nie przeceniał ani zbiorowości. Wiedział, iż jednostek ludzkich w dziedzinie duchowej nie można ustawić równo w jednym szeregu, — niby słupki, w parkanie i nakazać im bezapelacyjnie poddać się pod strychulec jakiegoś zgóry obmyślanego a dla nich obcego planu. Ale również wiedział, że indywidualizm jednostki nigdy nie powinien dochodzić do egoistycznego despotyzmu, lecz zawsze podporządkować się dobru ogółu.

Zbliżając się do młodzieży z miłością i przemawiając do niej po przyjacielsku bez sztucznego teatralnym gestem wytwarzanego autorytetu, nigdy jednak prawdziwego autorytetu w oczach swych wychowanków X. Bosko nie tracił, bo mu go nadawała całkowita zgodność słów z czynami. System X. Bosko to wykwit życia z wiary a zatem w oderwaniu od zasad i praktyk Kościoła katolickiego istnieć nie może. Owoce systemu X. Bosko zadają kłam naiwnemu dowodzeniu, — które niewiadomo skąd nabrało praw

obywatelstwa wśród ignorantów katolicyzmu, — że młodzież wychowana w atmosferze religijności, czystości duchowej i fizycznej to jakieś niuńki i niedołęgi, które życie zmiecie z powierzchni. Właśnie X. Bosko pokazał, jak wygląda wychowanie prawdziwie katolickie, polegające na pozytywnem wprowadzeniu młodej istoty na drogę chrześcijańskiego życia. Pokazał poglądowo, dając światu całe zastępy młodzieży czystej, prawej, dzielnej i promieniejącej radością.

Wyniósłszy Jana Bosko na ołtarze, Kościół najdobitniej stwierdził, iż cała działalność wielkiego Pedagoga szła po linji ducha chrystjanizmu, i, że właśnie tak, a nie inaczej, winni być wychowywani młodzi katolicy.

Pedagogja współczesna ciągle błądzi po omacku, z wielką krzywdą młodego pokolenia... A oto mamy przed oczyma jasny wzór Pedagoga, który umiał dom wychowawczy uczynić zarazem szkołą prawości życia i przybytkiem stałej młodzieńczej radości.

M. Friedrich-Brzoz.

ŚWIĘCI W DRODZE DO SWYCH WYŻYN[1]

To, że nie kochamy świętych bardziej serdecznie i nie traktujemy ich z przyjazną ufnością, jest może nie naszą winą, lecz biografów dawnego stylu, którzy przedstawiają nam świętych tylko na szczytach ich życia ziemskiego, ukazując nam mniej lub więcej ich wykończone już rysy, a nie *„tunsio plurima"*, ich wysiłek wielokrotny, który przyczynił się do ich urobienia.

Kiedy Bóg stwarzał człowieka, nie obdarzył go zdolnościami bezużytecznemi, ani pragnieniami, któreby nie miały być zaspokojone. Nie żąda On od nas całkowitego wykorzenienia skłonności naturalnych przedtem, nim wejdziemy na drogę doskonałości duchowej; musimy tylko przeistoczyć to, cośmy otrzymali. Od Niego też pochodzą przyrodzone dary, jak piękność kształtów i oblicza, dowcip i wesołość, właściwe rozumnym stworzeniom. Warto zapamiętać, co mówi św. Alojzy Gonzaga: „Jestem kawałkiem skręconego żelaza i wstąpiłem do zakonu dlatego, żeby mnie jeszcze mocniej skręcono"; nie powiedział: „Wstąpiłem do zakonu dlatego, żeby stać się złotem". Był żelazem i pozostał żelazem. Wielki święty Hieronim ze swym ognistym temperamentem i cielesnemi pokusami, budzącemi się w nim na sam odgłos dźwięków flecistów rzymskich, znalazł ucieczkę od tych pokus, gdy zaczął uczyć się języka hebrajskiego. Szkolił swe zdolności, oddając się żarliwej pracy. Jego słabość stała się bodźcem do głębokich studjów wiedzy i świętości. I św. Hieronim nie jest niewątpliwie sybarytą, gdy gromi potężnie w Wulgacie *„Canticum Moysis"*. Różni się to bardzo od punktu widzenia Izaaka Walton'a, kiedy pisarz ten mówi o Jerzym Herbercie, że „natura miała zamiar stworzyć zeń dworaka, ale zawiedziona ambicja uczyniła go świętym" i twierdzi jednocześnie, że dworactwo ustąpiło wraz z nadejściem świętości. U świętych charakterystyczne cechy ludzkie stają się fundamentem ich świętości; św. Ignacy, już nie dworak, będąc jednak arystokratycznie wytwornym, tańczy, pomimo uszkodzonej nogi, ku rozweseleniu chorego nowicjusza.

Strzeżmy się uważać świętych, tych ludzi ulepionych z tej samej co i my ziemi, za zupełnie niedoścignionych" wziętych do nieba" i „uświęconych". Święty, to tylko człowiek, który przy pomocy bohaterskiego współdziałania i łaski wyrzekł się samego siebie dla Boga. Co do reszty ludzi, nasze „ja" wiedzie spór w dalszym ciągu o władzę Najwyższego, którą chciałoby z Nim podzielić i nawet uzurpować Jego tron; święty zaś staje się egocentrykiem, znajdując w Bogu i w Jego służbie wszystkie swe natchnienia i całą dynamikę życia. Św. Paweł rozumiał to dobrze i jego określenie świętości zawiera się w tem: „Żyję już nie ja, (a jakże był on żywy!) ale żyje we mnie Chrystus". Św. Paweł był zawsze lirykiem w miłości do swego Pana. *Quis nos separabit?* — oto jego śmiałe wyzwanie. Skoro taka miłość zakorzeni się głęboko w sercu ludzkiem, zakwitnie bujnie każda cnota na wzór Chrystusa, który jest samą świętością.

Święci — to lud o głębokich sercach, zdolny do każdego „świętego szaleństwa", pochodzącego z ekstatycznego umiłowania Boga i zlewającego na bliźnich potoki nieskończonej miłości. Umieją oni kochać Boga dlatego, że umieli kochać ludzi. Św. Teresa potrzebowała dwudziestu lat, żeby się oderwać od przyjaźni ludzkiej, a jeszcze z łoża śmierci przesyła „tysiące pozdrowień" Annie od św. Bartłomieja. Błog. Reginaldowi z Orleanu przeszkadzało do wstąpienia do zakonu przywiązanie do przyjaciela Henryka, z którym trudno mu było się rozstać. Możnaby przytoczyć nieskończone przykłady takiej przyjaźni: miłość między błog. Jourdan i błog. Djaną z Andalo; między błog. Tomaszem More i jego córeczką Meg; między św. Teresą z Lisieux i jej ojcem; między św. Benedyktem i jego starą nianią; św. Bernardem i św. Gerardem; św. Klarą i św. Franciszkiem; św. Elżbietą Węgierską i jej małżonkiem; św. Joanną Chantal i jej mężem; św. Ludwikiem i jego małżonką... Nawet wielki święty Jan od Krzyża, który nakazywał żyć „ze wszystkimi w miłości równej zapomnieniu", był przywiązany do małej trzynastoletniej nowicjuszki i kochał ją *„terrenisima mente"* [2]).

Wielu świętych było obdarzonych rzadką pięknością zewnętrzną. Św. Róża z Limy była tak piękna, że ludzie wychodzili z domów, by ją ujrzeć, gdy szła w swym białym habicie dominikańskim. Św. Teresa powiedziała zakonnikowi, który namalował jej portret: „Niech ci Bóg wy-

[1]) Przekład z angielskiego M. Trouncer, The Saints in making. (Miesięcz. The Month).

[2]) „La Vie Spirituelle", Maj 1927 r.

baczy, że zrobiłeś mnie tak brzydką“. Rzeczywiście jej maska pośmiertna przedstawia doskonałą piękność w absolutnym spokoju; szlachetnie zarysowane brwi, kontemplacyjne powieki i usta pełne humoru. Błog. Anielę z Foligno obdarzył Bóg świeżemi policzkami i ognistemi oczyma „błyszczącemi, jak dwie świece“. Piękność św. Katarzyny z Genui była tak uderzająca, że jej ówczesny biograf uważał za wskazane umieścić we wstępie do jej życiorysu takie zastrzeżenie: „Zewnętrzna piękność jest niczem dla prawdziwej świętości, jest to dar nietrwały i bez znaczenia“. „Jednakże — mówi dalej — myślimy, że czytelnicy dowiedzą się chętnie, jak wyglądała Katarzyna w młodości: była wysoka, smukła, kształtna, twarz miała owalną, rysy zachwycająco regularne i wspaniałe włosy. Długie czarne rzęsy ocieniały jej oczy, a brwi wysokie i czyste wydawały się siedliskiem inteligencji i rozwagi“.

Wszyscy nie możemy być piękni i są święci, jak np. św. Wincenty à Paulo, których powierzchowność, jak można sądzić z portretów, nie była pociągająca. Miło jest jednakże wiedzieć, że święci, podczas stawania się takimi, posiadali takie same nieszkodliwe słabostki, jak nasze, co potwierdza, że byli ulepieni z takiej samej, jak my, gliny. Przy końcu jednak nie wykazują żadnych słabości i patrzymy z zachwytem oraz uwielbieniem na te przeniknięte przez Boga dusze, które dla Jego miłości oszpeciły swój wygląd zewnętrzny, przyodziawszy się w łachmany; znalazły bowiem swój skarb. Świat nic już ich nie obchodził; najlepsze, co mógł im ofiarować, nie było niczem więcej, tylko *stercora* — nawóz, wedle mocnych słów św. Pawła. Wewnętrzna ich szata, to „kute złoto“; Pan ich ozdobił klejnotami krwawiących ran i paciorkami krwi, zamiast rubinów. Miło też nam obcować ze świętymi, którzy zachowali na jakiś czas swe ludzkie zamiłowanie do pięknych rzeczy, jak np. przystojna młoda wdowa św. Chantal, której św. Franciszek Salezy kazał odrzucać „różne żaboty, falbanki, koronki, dopóki nie była odziana tak ubogo, jak on chciał“. Św. Bernadettę, kiedy przebywała u Sióstr, do których później się przyłączyła, zastano raz przy próbie przerabiania swej sukienki na krynolinę, a innym razem gdy nie chciała zdjąć swego niedzielnego ubioru. Zaś św. Teresa, gdy żyła jeszcze w świecie, troszczyła się niezmiernie o swe ręce, a z ciekawego opowiadania pewnej staruszki-zakonnicy „od Wcielenia“ dowiadujemy się, że we wczesnej młodości nosiła sukienkę pomarańczowego koloru, przybraną czarnym aksamitem. Kto mógłby np. pomyśleć, patrząc na portret wymizerowanego św. Ignacego w Hampton Court, że ten asceta czytał w młodości „Amadis of Gaul“ i wymagał od swego krawca, aby jego ubrania były uszyte według najświeższej mody i odznaczały się doskonałym krojem.; że następnie pisywał poematy dla pewnej damy i dla jej przyjemności przyjmował udział w świetnych turniejach i grach sportowych. Prawda, że, skoro uczuł „powołanie“, wtedy zerwał odrazu ze wszystkiemi próżnościami świata i wpadł w drugą ostateczność. Zachowawszy jednak na zawsze swe zamiłowanie do porządku i czystości, przyuczał do tego swych nowicjuszów. A poprzednia próżność, dla której znosił tak ciężkie tortury po Pampalonie, żeby ukryć swą uszkodzoną nogę i mieć możność noszenia krótkich spodni do kolan, została później uświęcona szlachetną ambicją współzawodniczenia ze świętymi, o których czytał, że cierpieli dla Chrystusa.

Ale święci nawet wtedy, kiedy zwalczają takie ludzkie słabostki i ułomności, tak trudne do usunięcia, pomni swych pierwszych wysiłków, są nader pobłażliwi dla innych. Św. Teresa prosi O. Gracjana, żeby przemawiał mniej żarliwie podczas Wielkiego Postu i żeby „nie jadał tych okropnych ryb!“ Św. Ignacy powiedział do jednego ze swych uczniów, swój obiad przyprawiającego, nie dlatego, żeby go zgromić, ale raczej, by go pochwalić te słowa: „Odżywiaj się dobrze w dalszym ciągu, żebyś miał siły do służenia Bogu i naszemu Towarzystwu“. W sprawie czystości św. Teresa pisze do O. Gracjana: „Na miłość Boską, Ojcze, nie zaniedbuj niczego, co dotyczy czystości łóżek i bielizny stołowej, jakiekolwiek koszty mogłoby to za sobą pociągnąć, **bo brud jest rzeczą okropną**“. To zamiłowanie do czystości i świeżości, które jest często znakiem prawego umysłu, pozostało u św. Teresy aż do ostatniego dnia jej życia, kiedy to wśród najsroższych cierpień uśmiechnęła się z wielkiem zadowoleniem na widok czystej bielizny, w jaką ją obleczono. Św. Ignacy odniósł się bardzo chłodno do mistrza nowicjuszów, kiedy ten mu powiedział o „oburzającej elegancji“ jednego z nowicjuszów, który zbyt często myje ręce.

C. d. n. *M. S.*

Rozmowa o optymiźmie

Wiele jest spraw, które szczególniej trudno jest omawiać w czasach obecnych. Do nich należy zagadnienie optymizmu. Chcę podzielić się z Czytelnikami Gazety Kościelnej materjałem, który był użyty w radjowej audycji dla chorych 13.IX. br. Zdaje mi się, że podjęcie tej sprawy ze strony katolickiej ma dla współczesności podwójną wartość: praktyczną — u wielu współczesnych obudzimy, lub utrzymamy optymizm i apologetyczną — wskażemy, że czyste naturalne, przyrodzone źródła optymizmu godzą się ze źródłami nadprzyrodzonemi, które i dzisiaj są żywotne i pełne wartości. Podany tu materjał może być uważany jako próba rozmowy o optymiźmie. Może łaskawi Czytelnicy zechcą Gazecie posłać inne próby? Tymczasem podaję tę jedną...

...Optymista to taki człowiek, który patrzy na świat jasno, radośnie, idzie w życie z wiarą, że dojdzie do celu. Optymista nie zraża się pracą i walką, nie zraża się chwilowem niepowodzeniem. Pesymista widzi wszystko ze strony najgorszej, stracił wiarę w cel, w zwycięstwo dobra, nie ma zaufania do własnych sił, nie liczy na pomoc innych, ulega zniechęceniu i małoduszności, zraża się klęską, zapada w bezczynność. Ja-

sne jest dla nas, jakie musimy zająć stanowisko wobec optymizmu i pesymizmu. Musimy zdobyć i zachować optymizm, musimy zwalczać pesymizm. Musimy więc mówić o optymizmie, poznać go, cenić, wyrabiać w sobie.

Trzeba mówić o tej sprawie realnie, mówić z chorym, cierpiącym. Materjał do tej rozmowy biorę z życia, przeznaczam dla życia, dla ludzi żywych, cierpiących i chorych. Wiem, że porozumienie się nie będzie łatwe, więc słucham, co zaraz na początku zarzuca mojej propozycji chory i cierpiący: Wiem, że mi potrzebny jest optymizm. Rodzina mówi mi: Byłoby lepiej, gdybyś mniej narzekał, gdybyś jaśniej patrzył w świat. Lekarz wciąż napomina: Głowa do góry, będzie dobrze, będziesz zdrowy, wrócisz do pracy, tylko bądź optymistą. Pielęgniarka przychodzi. Widzę, że sama ma jakieś zmartwienie, jest strudzona, ale uśmiecha się, pociesza mnie po każdym nawrocie gorączki. Teraz jeszcze i ksiądz chce mnie przekonać, nawrócić na optymizm. A ja mam tyle wątpliwości, takie trudności. Najpierw myślę sobie: ile wart jest towar, który wy wszyscy tak solidarnie zachwalacie, tak mocno i hałaśliwie reklamujecie? Dawano mi niedawno jakieś mocno reklamowane lekarstwo i skutek był bardzo mizerny. Słowa wasze mówią o optymizmie, a tyle faktów przeczy tym słowom.

Odpowiadam. To jest pierwsza korzyść naszej rozmowy: dopuszczamy do głosu zarzuty, patrzymy, jaka jest rzeczywistość, liczymy się z tą trudną rzeczywistością. Małe dziecko zakłada kolorowe okulary i widzi rzeczywistość w kolorach. My nie tak postępujemy, nie chcemy, byś mówił, że to, co jest czarne, jest białe. O p t y m i z m   w i d z i   r z e c z y w i s t o ś ć,   w i d z i   p r a w d ę,   w i d z i   d o b r o   w   ś w i e c i e. Są ludzie, którzy widzą część prawdy, chorobliwie czują się zbyt dobrze, lub zbyt źle, przeceniają bezpieczeństwo, niedoceniają niebezpieczeństwa. Optymista widzi chorobę i zło, widzi niebezpieczeństwo, ale różni się od pesymisty, który widzi tylko zło, niewidzi pozatem niczego innego. Optymista widzi więcej i dalej: widzi, że jest droga do walki, sposoby do zwycięstwa, wierzy w zwycięstwo. Pesymista wierzy tylko w siebie, widzi tylko niedostateczność swoich sił, nie liczy na pomoc innych. Optymista wierzy w innych, liczy na pomoc ludzi i Boga, optymista sam daje pomoc, umie współpracować. Możnaby dalej mnożyć te różnice, ale wolę na tem poprzestać.

Oto z pośród chorych i cierpiących słyszymy taki głos: Znowu ktoś chce słowami uśpić naszą czujność, zabawić nas rozumowaniem. Optymizm to jest tani towar, który łatwo rozdaje się gratis chorym, wydziedziczonym, nędzarzom. To zwodnicze majaki, uwodzicielskie bogactwo tych, którzy już niczego nie mają, działa to jak morfina, usypia, znieczula, zagłusza, napełnia marzeniami, ale obudzenie się jest strasznie przykre.

Odpowiadam: To nie słowa tylko sprawiły, że optymizm jest realną siłą życiową, to życie wykazuje, że optymizm ma taką samą przynajmniej wartość, jak inne siły życiowe. Weźmy zdarzenie z życia, zobaczmy najgorsze warunki życiowe. Pustynia, lotny piasek, lotny wiatr w powietrzu miecie tym piaskiem i pędzi lotne przed sobą chmurki. Idzie wędrowiec, idzie cała karawana. Drogi przed nimi bitej i wyraźnej niema, ślady ich giną w sypkim, lotnym piasku. Kierują się wedle słońca w dzień, wedle gwiazd w nocy. Idą wytrwale, garść ryżu, garść wody muszą im wystarczyć na wiele godzin marszu i życia. Siłą, która porusza ich nogi jest optymizm: wiara w cel, którego oczy nie widzą, umiłowanie celu, przekonanie wewnętrzne, że mimo trudności i przez walkę dojdą do celu. W każdym z nas jest tęsknota, wiara, umiłowanie wędrowców, siła, która każe nam iść przed siebie, walczyć, pracować, szukać lekarza w chorobie, cierpieć głód w drodze, ponosić trudy. A gdy nawet czasem wpadamy w zniechęcenie, patrzmy tylko dobrze: to nasz optymizm odbija się w nieszczęściu jak w krzywem zwierciedle i tworzy karykaturalny swój obraz — pesymizm. W tem odbiciu znajdziemy resztki naszej wiary w cel, serce pokaleczone i zbolałe ukoi wreszcie miłość dobra, z gruzów zwątpienia i niechoty zbudujemy optymizm: wiarę, ufność.

Ta siła pomoże nam także do współżycia z bliźnimi. Popatrzmy prawdzie w oczy. Tak często spotykamy tylko człowieka, człowieka interesu, rywala, konkurenta, samoluba, tak rzadko spotyka się „bliźniego“. Optymizm pomoże nam dojrzeć prawdziwych bliźnich, przetrzymać brak miłości bliźniego. Znajdziemy w nim pomoc i w tej sprawie: Tylu ludzi zapomniało o Bogu, wiara, religja przestały być dla nich siłą życiową, została tylko namiastka, prawie zabobon, forma, zostali sami ze swoją pychą i ze swoją nędzą i bezsilnością. Optymizm pozwoli nam rozpalić nanowo tlejącą iskierkę wiary, dla optymisty Bóg, wiara, religja to realne siły życia. Biedni są chorzy, którzy dostali się pod władzę ludzi bez optymizmu, biedni, jeśli w nich samych zgasła wiara w bliźniego, w Boga. Musimy, każdy z nas, w nas samych ożywić optymizm, musimy obudzić do działania tę siłę, która na drodze życia jak słońce będzie nas prowadzić na każdy dzień, jak gwiazdy prowadzić na każdą noc. Optymista to wędrowiec, który z wyczerpania może upadnie, ale znowu powstanie i pójdzie dalej. To żołnierz, który może być raniony, może paść, ale podniesie się, wstanie do walki, bronić będzie sztandaru do ostatniego tchnienia, a gdy daje życie, wie, że to ofiara zwycięska, że zostaje dusza, chwała, bohaterstwo. Optymista poprzez rzeczy doczesne, chwilowe, zmienne, ziemskie widzi rzeczy odwieczne, niezmienne, nadprzyrodzone. Widzi na widnokręgu cień krzyża, ale na tem tle tem jaśniejszą staje się dla niego wiara, miłość, ofiara Boga i człowieka.

Pesymista mówi raczej nie, raczej odmawia, zaprzecza, niezgadza się, rezygnuje, cofa się, bierze raczej, niż daje. Optymista mówi: tak, zgadza się, potwierdza, idzie, idzie naprzód, raczej daje, niż bierze. Skrzyżowanie dwóch linji życiowych: prosta i poprzeczna stanowią dla pesymisty klęskę, dla optymisty ten krzyż staje się początkiem pracy twórczej, apostolskiego cierpienia, męczeńskiej ofiary, bohaterskiego zwycięstwa. Dla pe-

symisty i ta nasza rozmowa będzie za trudna, znajdzie w niej wiele rzeczy do zaprzeczenia. Optymista powie: zapewne, możnaby więcej powiedzieć o optymizmie, o wiele więcej, niż tu powiedziano, ale i to wystarczy: te słowa to iskierka, a mała iskierka wystarczy, by rozpalić wielki ogień, lotne słowo może stworzyć czyn trwający całe życie.

Uwaga dodatkowa: Podano tu materjał z radjowej audycji dla chorych. Odpowiednio do terenu radjowego, licząc się z tem, że słuchają chorzy najrozmaitszych przekonań religijnych i najrozmaitszych stanów psychicznych, podkreślano tu tylko argumenty mogące działać na jaknajwiększą liczbę słuchaczy. W zakończeniu audycji zwrócono uwagę na podstawy „materjalne" optymizmu: doraźna pomoc dla najuboższych chorych stwarza podstawę do przeżycia choroby w optymizmie.

X. M. Rękas.

Budujmy nowe zastępy!

W ostatnich latach jesteśmy świadkami wrzenia religijnego w rozmaitych krajach. Tam wypowiada się walkę zuchwałą Bogu i religji wogóle, a katolicyzmowi w szczególności, ówdzie krwawy teror ogniem i mieczem stara się zdusić wszystko co święte i szlachetne; gdzieindziej słychać groźne pomruki i podziemne wstrząsy, jako znaki zbliżającego się niepewnego jutra. I jak niegdyś odbywały się wędrówki ludów, tak dziś istnieje wędrówka myśli, oraz ścieranie się myśli z bezmyślnością. Prądy ocierają się o siebie, bądź też uderzają o siebie, stwarzając kłębowisko i chaos myślowy.

Weźmy kilka przykładów. W latach 1919—1930 wystąpiło w Niemczech z katolicyzmu około 440 osób [1]). Dodajmy do tego dzisiejsze spoganienie ludów germańskich (dokładnej statystyki jeszcze niema), a będziemy mieli przed oczyma rozpaczliwy stan katolicyzmu w Niemczech.

A teraz odwróćmy lewą stronę medalu. Na dalekich krańcach ziemi misje katolickie święcą triumfy. Same n. p. Chiny wykazały w jednym roku przyrost katolików o 74 tysiące dusz. Powtarza się to, co zaobserwowano tuż po zaistnieniu protestantyzmu. W jednych stronach straty, w innych zyski.

Nie mówiąc już o Rosji, Meksyku, czy Hiszpanji, widzimy znów w niektórych krajach — nawet z konkordatami — dziwne objawy obojętności opinji publicznej. Rozmaite zrzeszenia bezwyznaniowców i wolnomyślicieli drukują i puszczają w świat ohydne bluźnierstwa, co nawet — w tych samych krajach — nie było do pomyślenia przed wojną. Z drugiej znów strony wytężona praca Kościoła i realizowanie haseł płynących z wyżyn Watykanu, oraz miejscowy rozkwit myśli katolickiej.

To wszystko świadczy o tem, że ludzkość — może to skutki tylko wojny — jak na każdem polu, tak i tu robi próby i doświadczenia. Oczywiście prędzej, czy później, zwycięża katolicyzm. Dowodem tego liczne nawrócenia w Anglji, ocknięcie się niektórych wybitnych masonów, oraz wiośniano-katolicki powiew wśród wielkiej ilości młodzieży uniwersyteckiej. O rozwoju katolicyzmu (mimo licznych strat) świadczy choćby statystyka zawarta w „Annuario Pontificio" z r. 1934. Dowiadujemy się tam, że za pontyfikatu Ojca św. Piusa XI, Tego Papieża „Akcji Katolickiej" powstało 90 arcybiskupstw i biskupstw, 35 Wikarjatów Apostolskich, 38 Prefektur Apost. oraz kilkadziesiąt innych samodzielnych placówek misyjnych. Liczba misjonarzy w ostatnich latach, wzrosła o 4.000 osób, a to przecież potężna już armja! Tych kilka cyfr bardzo wiele nam mówią i każą różowiej patrzeć w przyszłość, mimo zuchwałego krakania masońskich agentów.

Ażeby jednak ta różowa przyszłość nadeszła, musimy zdwoić pracę w „Akcji katolickiej". Do tego potrzebna nam jest katolicka inteligencja. Przyznać trzeba, że wielu z niej garnie się do kościoła i jawnie głosi swoją do niego przynależność, ale bardzo często się zdarza, że liczne jednostki w ostatniej chwili zdradzają swoje szeregi i pod naciskiem innych sił, wycofują się w popłochu z placu boju. Jest tam u nich poprostu brak silnych podstaw i nieugiętych charakterów katolickich. Pozory, blichtr, entuzjazm, uroczystościowość i pozatem nic więcej.

I tak jak w ostatnich czasach społeczeństwo w walce z obcymi przekonało się, że nasi nie są przygotowani do handlu, więc rzucono hasło, by wychować dopiero polskie kupiectwo, tak i tu musimy pracę od podstaw zacząć i jednak zdwoić pracę nad wyrobieniem nowych, żelaznych charakterów przyszłej inteligencji.

Praca ta jest bardzo ciężka. W szkołach młodzież zajęta jest przeważnie brutalnem kopaniem piłki, oglądaniem filmów, zdobywaniem rekordów i pielęgnowaniem paznokci. Jeśli do tego dodamy nowsze pokolenie wśród grona, połykanie licznych powieści senzacyjno-erotycznych, koedukację i inne postronne wpływy, to zobaczymy, że praca katolickiego wychowawcy-kapłana jest bardzo utrudniona.

Jak temu zaradzić? Zło nie przyszło odrazu i nieda się jednym ciosem obalić. Oprócz dotychczasowych metod i sposobów pracy, musimy użyć tej samej broni, jaką rozporządzają przeciwnicy.

Tworzyć katolickie kina, popierać prasę i wydawnictwa katolickie, ułatwiać nabywanie i czytanie tychże, przez tworzenie bibljotek, wypożyczalni, zniżek.

Towarzyszyć wszędzie młodzieży i zawsze z nią być, a w organizowaniu imprez szkolnych czuwać nad ich programem i wykonaniem (balety, tańce, inscenizacje i t. d.).

Przygotowywać młodzież na zarzuty, z któremi spotka się w szkole, albo tuż po jej ukończeniu. Poddać odpowiednią do tych tematów lekturę.

Żądać od władz szkolnych oczyszczania z pornografji widowisk, przeznaczonych dla młodzieży.

---

[1]) „Theol.-prakt. Quartalschrift" zesz. 4, r. 1933.

W razie potrzeby protestować, gdy zauważy się coś niewłaściwego w organizacjach młodzieży i nie ustawać w dochodzeniu praw.

Sposoby pracy — które ośmieliłem się powyżej podać — będą tem powolnem drążeniem skały. Oczywiście sposobów podobnych każda okoliczność znajdzie bardzo wiele. Musimy tylko je stosować jednomyślnie, bez kompromisów i wytrwale. Taką tylko intensywną pracą stworzymy nowe kadry i przygotujemy „Akcji katolickiej" wyrobioną i odporną na złe wpływy inteligencję. *X. Michał Milewski*

Sprawy religijne

Cudowne uzdrowienie w Lourdes. Ostatni numer tygodnika wydawanego w Lourdes przez duchowieństwo Bazyliki przynosi wiadomości o dwóch wypadkach uzdrowienia. Pierwszy z nich został uznany przez Biuro Badań Lekarskich za nadzwyczajny, drugi urzędowo nie został jeszcze uznany, wszakże wart jest zanotowania.

Pierwszy dotyczy niejakiego Ferdynanda Legrand, młodzieńca, który cieszył się dobrem zdrowiem, póki nie został ranny w lewą nogę na polowaniu; część nogi trzeba było odciąć. Mimo to przy pomocy protezy mógł pracować nawet fizycznie. Od roku 1932 Legrand zapadł na zdrowiu: pojawiły się bóle koło miejsca odcięcia, które rozszerzyły się niemal na całe ciało. Kiedy w r. 1933 chory został umieszczony w szpitalu w Clermont, uległ paraliżowi prawej ręki i obydwóch nóg, stan jego się gwałtownie pogorszył, ponieważ i serce zostało zaatakowane. Cierpiał straszne bóle. Jedynemi środkami, któremi go podtrzymywano, były morfina, kamfora i narkotyki wzmacniające działalność serca. We wrześniu 1934 roku lekarze stwierdzili zupełne unieruchomienie. Chory mógł tylko leżeć. Dnia 10 września chory przybył do Lourdes, gdzie został umieszczony w szpitalu N. Marji Panny. Dnia 11 września, kiedy doktorzy Clement i Decrette, którzy go dotychczas leczyli, przyszli swego pacjenta odwiedzić, zastali go zupełnie zdrowym. Zdumienie lekarzy tych było tak wielkie, że przez kilka minut nie mogli wprost wymówić słowa. Biuro badań lekarskich stwierdziło uzdrowienie, lecz dopiero w roku bieżącym orzekło, że uzdrowienie powyższe nie może być przypisane siłom naturalnym.

Drugi wypadek dotyczy Włocha Resasco Annibale z Genuy, młodzieńca cierpiącego na płuca. Przybył on z pielgrzymką liguryjską do Lourdes w r. 1933 w stanie zupełnego osłabienia. Lekarze uznali jego stan za tak ciężki, że przeciwni byli jego podróży do Lourdes. Dn. 11 września wrócił z Lourdes, czując się znacznie lepiej, bez dręczącej go stale gorączki. W klinice św. Marcina w Genui, gdzie dotychczas leczył się, uznano go za zdrowego i stwierdzono, że przybyło mu na wadze 16 klg. Zbadany w Biurze Badań Lekarskich w Lourdes w ostatnich dniach, został uznany za zupełnie zdrowego. Wprawdzie biuro powyższe urzędowego orzeczenia nie wydało co do cudowności uzdrowienia, zważywszy, że dawny chory ulegał wstrząsom nerwowym, i że nie można wykluczyć naturalnego uzdrowienia, jednakowoż zważywszy, że wiedza lekarska była bezsilna wobec choroby pacjenta, zaś raptowna poprawa zdrowia nastąpiła po pielgrzymce do Lourdes, można przypisywać ten wypadek cudownej pomocy Opatrzności.

Prasa niemiecka o JEm. X. Kardynale Prymasie Hlondzie. Z racji 30-lecia święceń kapłańskich otrzymanych w r. 1905 przez obecnego prymasa Polski JEm. X. Kardynała Augusta Hlonda prasa katolicka w Niemczech poświęca polskiemu dostojnikowi Kościoła wiele serdecznych wspomnień. „Kölnische Volkszeitung" podkreśla przedewszystkiem okazywane stale katolikom niemieckim dowody sympatji i zrozumienia ich potrzeb. Tak było zarówno w czasie 15-letniej pracy X. prowincjała Hlonda w Wiedniu, jak i później, gdy w najbardziej gorączkowych czasach pełnił urząd najpierw administratora, później biskupa diecezji śląskiej, tak wreszcie, gdy objął wysoką godność arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i otrzymał związany z tem tytuł Prymasa Polski. Na tem ostatniem stanowisku przyczynił się w znacznej mierze do porozumienia polsko-niemieckiego, zagodząc spory i zatargi. Niedarmo — pisze „Kölnische Volkszeitung" — kardynał Hlond uprosił dla siebie tytularny kościół w Rzymie N. Marji P. Pokoju.

Niesmaczne dowcipy w „Polskiem Radjo". Z wielu stron KAP-owa otrzymuje skargi na obrażanie uczuć religijnych i na niesmaczne dowcipy w audycjach Polskiego Radja. Polskie Radjo nadawało w środę dnia 18 bm. o g. 21.35 przez wszystkie rozgłośnie polskie wyjątki z utworów poetyckich Ildefonsa Gałczyńskiego, w opracowaniu Henryka Ładosza. Pomijamy problematyczną wartość literacką cytowanych wyjątków. Nie można jednak pominąć milczeniem treści tych utworów, z których poszczególne przedstawiały w sposób bardzo niesmaczny prawdy chrześcijańskie a nawet zawierały wprost bluźnierstwa. W wierszu „Koniec świata" straganiarki opowiadają sobie plotki z plebanji o końcu świata. W wierszu zatytułowanym „Szarlatan" oszust najgorszego gatunku wzywa braci i siostry w Chrystusie, by kupowali u niego, a kiedy kupujący poznali się na jego oszustwach, zwraca się do Matki Boskiej ze słowami: Najświętsza Panienko ratuj szarlatanów, bo giną!

Wiersze Gałczyńskiego zapowiedział Biuletyn Radjowy (nr. 37/294) wydawany przez Polskie Radjo, jako „pełne niespodzianek; rozegra-

ne życiem, pisane z niezwykłą nonszalancją". Katolicy, stanowiący większość radjosłuchaczów, nie życzą sobie na przyszłość podobnych „niespodzianek" ani wierszy, pisanych z bluźnierczą nonszalancją.

Również niesmaczne zwroty znalazły się w audycji z soboty dnia 21 bm. p. t. „Wesoła syrena". Jakiś wesołek dawał rady bezrobotnym, powtarzając trzykrotnie z drwinami „módl się i pracuj"! Nie wiemy, czy to były kpiny z religji, czy z nieszczęśliwych ludzi, pozbawionych pracy. Niewątpliwie tego rodzaju „humor" nie świadczy pochlebnie o doborze audycyj w programach Polskiego Radja.

Mobilizacja Akcji Katolickiej w Stanach Zjednoczonych. Odbył się tutaj 53 doroczny zjazd członków potężnej organizacji katolickiej, „Knights of Columbus" (Rycerze św. Kolumba), na którym zebrało się przeszło 2.000 delegatów ze wszystkich Stanów Ameryki Północnej, z Kanady, Wysp Filipińskich, Kuby, Puerto Rico i Alaski. Na zjeździe dotychczasowy zarząd, który wybiera się na 2 lata i którego termin działalności dobiegał końca, został przez jednogłośną aklamację wybrany nanowo. Zjazd odbywał się pod hasłem „Mobilizacji Akcji Katolickiej".

Telegram masonerji do Ligi Narodów. Tegoroczny Konwent Wielkiego Wschodu Francji przesłał przewodniczącemu Rady Ligi Narodów telegram, w którym dał wyraz swego uznania dla Ligi Narodów, oraz powiadomił, że konwent ów bada sprawę reformy ustroju parlamentarnego. Dalej telegram zawiera takie wyrażenia: „Będąc apostołem tolerancji, zaniepokojony wszakże tem, że katolicyzm przedsięwziął natarcie na szkoły świeckie, Konwent ma na oku środki, które zapewnią otrzymanie takiego wykształcenia, aby odpowiadało ono republikańskim ideom postępu i emancypacji myślenia. Dając wyraz pogardzie obrzydliwym oszczerstwom, których Wielki Wschód Francji jest przedmiotem, Konwent zakończył swe posiedzenie w roku 1935 powiadomieniem, że masonerja dalej bez przestanku i bez słabości będzie walczyć przeciw nieprzyjaciołom pokoju, świeckości i wolności".

Tupet i czelność wolnomularzy zdają się nie opuszczaać ich ani na chwilę.

Cyfry nad któremi warto się zastanowić. Z okazji XXI Międzynarodowego Dnia Młodzieży Komunistycznej zostały tutaj opublikowane w języku rosyjskim dane statystyczne, które powinny zainteresować nietylko komunistów, ale także i katolików, świadczą one bowiem nader wymownie o wciąż wzrastającem niebezpieczeństwie zalewu świata przez fale komunizmu i bezbożnictwa.

Oto trochę danych, dotyczących działalności sekcyj międzynarodówki komunistycznej młodzieży na całym świecie; Sekcje oficjalne: w Argentynie 5.000 członków, Anglja — 2.200, Belgja — 800, Szwecja — 5.701, Stany Zjednoczone — 9.000, Francja — 17.000, Norwegja — 2.000, Meksyk — 650, Kanada — 2.500, Holandja — 1.300, Urugwaj — 250, Danja — 900, Szwajcarja — 310, Islandja — 500, Chiny — (część należąca do ZSSR) — 100.000. Razem: 152.111 członków. Sekcje nielegalne: Czechosłowacja — 12.400 członków, Austrja — 3.500, Polska — 13.000, Hiszpanja — 12.000, Kuba — 3.050, Razem — 43.950. Prócz tego Międzynarodówka Młodzieży Komunistycznej posiada rozmaite inne sekcje, dane z których nie mogły być opublikowane. Ogółem liczą one 26.287 członków. Są one rozpowszechnione w następujących krajach: Niemcy, Grecja, Tunis, Algier, Peru, Chiny (okolice Kuomintang), Włochy, Jugosławja, Finlandja, Korea, Łotwa, Estonja, Litwa, Bułgarja, Węgry, Persja, Palestyna, Turcja, Syrja, Japonja, Portugalja, Paragwaj, Brazylja, Chili, Kolumbja, Filipiny. Pozatem grupy młodzieży komunistycznej istnieją w Indjach, Boliwji, Indochinach, Costa-Rica, Porto-Rico, Ekwatorze, Wenezueli, San-Salvadorze itd. Grupy te narazie nie wchodzą jeszcze w skład organizacji.

Jak widać z powyższego, nielegalne sekcje Międzynarodówki Młodzieży Komunistycznej posiadają najwięcej członków... w Polsce.

Przegląd prasy

Alkohol w cyfrach. Czytamy w „Pielgrzymie" nr. 111, że Międzynarodowe towarzystwo przeciwko pijaństwu, wydało interesującą statystykę, dotyczącą spożyciaa napojów alkoholowych. Z tej statystyki wynika, że najwięcej piją Francuzi. U nich bowiem przypada na każdego mieszkańca rocznie 74 litrów alkoholu. Drugie miejsce zajmują Włochy (40 litrów), trzecie „solidna" Szwaicaria (38 litrów), a czwarte Hiszpanja, gdzie na głowę przypada 37 litrów alkoholu, przeważnie wina. Potem idą pokolei: Belgja, Anglja, P o l s k a (7 miejsce), Grecja, Czechosłowacja i Austrja. W krajach tych każdy mieszkaniec pije przeciętnie 25—35 litrów na rok. „Niemcy — pisze dalej „Pielgrzym", — które zajmowały swego czasu jedno z pierwszych miejsc w tabeli, spadły gwałtownie w ostatnich trzech latach, spowodu kryzysu finansowego".

Więc przynajmniej pod tym względem kryzys okazał się dodatnim. Na marginesie powyższej statystyki dodać należy, że byłaby ona jeszcze więcej przejrzystą, gdyby podała ogólną ilość mieszkańców danego kraju.

Obrządek wschodnio-bizantyński. „Przegląd Katolicki" (nr. 36) podaje, że obrządek wsch.biz liczył pod koniec ubiegłego roku na terenie Polski 45 parafij. W papieskiem seminarjum wschodniem w Dubnie na Wołyniu było 32 alumnów. Parafje wschodnio-biz. w Polsce liczyły 59 kapłanów. Ilość wiernych tegoż obrządku wynosiła 19.000. W ciągu 8 miesięcy br. liczba ta oczywiście znacznie wzrosła.

Rusini a żydzi. Ogólnie dało się zauważyć od kilku lat właściwe i całkiem na miejscu stanowisko niektórych narodów w stosunku do żydów. Wzrasta liczba tych, którzy zdjęli różowe okulary i na żydów patrzą bez okłamywania siebie. W zarzutach słusznych, jakie stawia się żydom, wystąpił „Ukraińskyj Beskyd" nr. 36. Wytacza on przeciwko żydom ciężką kolubrynę w związku z wyborami w Sanoku. Autor dość

długiego artykułu zarzuca żydom cały szereg występków, a między innemi tak pisze:

„Dlatego niech żydzi nie dziwią się, że cały świat przeciw nim — nawet takie potężne państwo, jak Niemcy broni się przed żydami... Dziś wszędzie już przyszli do przekonania, że społeczeństwo przeniknięte żydami, wykazuje wszystkie symptomy, jakie wykazują organizmy ludzi, przenikniętych bakcylami gruźlicy — gorączka, zmarnienie, deformacja, śmierć...“ Dalej autor przytacza przykłady z Rosji sowieckiej, wymienia nazwiska żydowskie, aż wreszcie kończy słusznemi uwagami, które chyba żadnych komentarzy nie wymagają: „I ci żydzi śmią mówić o pogromach. Oni raczej powinni podziwiać cierpliwość trzech narodów — ukraińskiego, rosyjskiego i polskiego, że wiekami pozwalają żydom ciosać kołki na swojej głowie. Żydzi umieją wykorzystywać słowiańskie konflikty na swoją korzyść“.

Święta prawda!

Bezbożnictwo. Czytamy w „Sprawie Katolickiej“ (Łomża 29.IX b. r.), że francuski organ bezbożników zapowiada, że:

„w nadchodzącym miesiącu zostanie otwarty w Paryżu „Instytut antyreligijny“, mający ułatwiać wojującym bezbożnikom na terenie Francji podbój mas chrześcijańskich“.

Jak widzimy więc tupet bezbożników wzrasta, a akcja czerwonych naszych sąsiadów nie maleje. Za mało im jeszcze prześladowań w Rosji, szukają i innych terenów. A p. Litwinow rzuca tymczasem pseudopokojowe frazesy przy zielonym stoliku Ligi Narodów.

X. Michał Milewski.

Z piśmiennictwa

J. Stemler: Bibljoteki parafjalne. Jako pomoc do wykonania jednego z punktów programu pracy, Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Płocku wydał tę książkę w opracowaniu J. Stemlera, dyr. Polskiej Macierzy Szkolnej. Obejmuje ona działy: 1) Zadania bibljotek paraf. 2) Organizacja bibljotek paraf.: *a)* kto zakłada i prowadzi bibljotekę parafjalną, *b)* dobór książek do bibljoteki parafjalnej, *c)* pomieszczenie bibljoteki parafjalnej. 3) Prowadzenie bibljoteki parafjalnej: *a)* technika prowadzenia, *b)* praca wychowawcza w bibljotece parafjalnej. 4) Komplety ruchome. 5) Regulamin bibljoteki parafjalnej. Książka ta jest nieocenionym podręcznikiem dla prowadzących bibljoteki parafjalnej. Cena egzemplarza zł. 1.50. Koszty przesyłki od 1 egz. — 15 groszy. Przy zamówieniach najmniej 10 egz. udzielone 25 % rabatu. Zamówienia należy kierować na adres: Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej — Płock, ul. Mostowa nr. 1. Konto PKO 143—123.

X. Fr. Nowakowski: Żywy Różaniec. Karnkowo p. Lipno Warszawskie. Cena 30 gr.

Znana szerokim kołom naszego społeczeństwa broszura, ujmująca w praktycznej formie cel, regulamin i sposób odmawiania tajemnic różańcowych przyczyni się do ożywienia naszych nabożeństw październikowych wśród młodzieży i st. społeczeństwa.

Franz Felber: Ein Jahr Dorfpredigt. Wien I Stephansplatz 3. 1935 (Seelsorger-Verlag). Str. 196. Szyl. 4.80.

Jest to całoroczny cykl niedzielnych, świątecznych i okolicznościowych krótkich, nawet szkiców kazań, opartych poza perykopą ewangeliczną na przeżyciach i doświadczeniach wiejskiego proboszcza. Duszpasterstwo wiejskie, jak również jego kazania są najczęściej naśladownictwem duszpasterstwa miejskiego, nie odpowiadającego religijnym potrzebom wsi, Kazania Felbera sprowadzają kaznodzieję wiejskiego na właściwą drogę, która wnika głęboko w przeżycia religijne wsi i czyni kazanie żywem, jasnem i owocnem w skutkach. Każdy duszpasterz wiejski odniesie wielką korzyść z tej książki, a z nim także jego wierni.

Tyszkiewiczowa Irena: **Przygotowanie do Komunji świętej i dziękczynienie.** Wyd. drugie poprawione. Skład gł.: Verbum. Warszawa, ul. Moniuszki 8. Stron 126 in 16.

Praktyczna książeczka dla propagandy częstej Komunji świętej.

„Ateneum Kapłańskie“, Włocławek. Ukazał się już pierwszy powakacyjny numer A. K. i zawiera bardzo urozmaiconą treść. Tak więc w dziale rozpraw wysuwa się na pierwszy plan w numerze niniejszym artykuł X. Dr. J. Czuja — Św. Cyprjan na tle epoki — dalsze miejsca zajmują rozprawy: X. Dr. W. Granata — Podstawy niekatolickiej i katolickiej dydaktyki i X. Dr. M. Morawskiego — Synod prowincjonalny prowincji Gnieźnieńskiej w dawnej Polsce. W dziale spraw pasterskich i religijno-społecznych znajduje czytelnik prace: X. Dr. A. Poszwy — Regulacja urodzeń a moralność katolicka, X. W. Gadowskiego — Pieśń w nauczaniu religji, X. H. K., — O kazuistyce moralno-prawnej, X. W. Wichra — Zapomniana kazuistyka polska, X. Wł. Niemca — Wrażenia z kongresu eucharystycznego w Lublanie.

Przegląd naukowy przynosi sprawozdanie ze Zjazdu naukowego im. Krasickiego we Lwowie oraz z Ruchu tomistycznego w opracowaniu O. I. M. Bocheńskiego O. P.

Komunikat Lwowskiego Koła Księży Katechetów.

Referat X. Dyr. Opackiego p. t.: „Ośrodek metodyczny nauki religji“, który nie mógł być z ważnych przyczyn wygłoszony ostatniej środy, będzie wygłoszony nieodwołalnie dnia 9 b. m. (środa) o godz. 4.30 w lokalu przy pl. Kapitulnym 7, I. p.

X. F. Bielówka — prezes
X. M. Milewski — sekretarz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dr. Grabowskiego prosimy o podanie dokładniejszego adresu.

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja lwowska. Mianowani administratoram: Ks. Wiktor Zdrzałek, Salezjanin, w Daszawie; O. Ambroży Komasa, Z. K., Kościejowie; O. Wawrzyniec Kondzielewicz, Z. K., w Podkamieniu ad Brody, O. Jakób chrabko, Z. K., w Tyśmienicy; Ks. Karol Ludmilski w Bogdanówce.

Przeznaczeni na posady kooperatorów: Ks Wiatrowy Władysław ze Zaleszczyk do Konkolnik, Ks. Urbański Andrzej z Konkolnik do Zaleszczyk, Ks. Paweł Kuczera, C. M., do parafji. św. Wincentegy we Lwowie (II. koop.), Ks. Ryszasd Buchmann, C. M., do Milatyna, O. Felicjan Szustak, Franciszkanin, do Czyszek; O. Hieronim Longawa, Z. K., do Podkamienia ad Brody; O. Bolesław Sokalski. Z K., do Podkamienia ad Brody; Ks. Alozy Zawisza, M. S., do Zniesienia (Lwów); O. Atanazy Piątkowski, Franciszkanin, do Krystynopola.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.